

THE KRASZAK TIMES

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ WYNIKI O REGIONIE
Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 83 341 64 52

GAZETKA SZKOLNA I LO IM. J.I. KRASZEWSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ



W TYM NUMERZE:

Etap I projektu Comenius: wyprawa do Portugalii. Zwycieskie logo naszych uczniów

Mistrzowie parkietu

Teatralna rewelacja, czyli 3 d w Ośrodku Praktyk Teatralnych Gardzienice

Nasze recenzje

Andrzej Stasiuk w Białej

2010 - Rok Fryderyka Chopina

Z pomocą powodzianom

Żeglarskie wieści

Sport, sport...

LISTOPAD/GRUDZIEŃ 2010

PROJEKT COMENIUS. ETAP I: WYPRAWA DO PORTUGALII

W październiku bieżącego roku nasza szkoła przystąpiła do realizacji międzynarodowego projektu Comenius „Uczenie się przez całe życie”. Nauczyciele, którzy uczestniczyli w pracach nad opracowaniem projektu i są odpowiedzialni za jego realizację, wzięli udział w organizacyjnym spotkaniu w Escola Secundaria de Monserrate w Viana do Castelo w Portugalii. Viana do Castelo jest to 80-tysięczne miasto portowe położone na północy Portugalii nad Oceanem Atlantyckim. Szkoła Escola Secundaria de Monserrate, będąca koordynatorem całego projektu, to liceum ogólnokształcące, liceum dla dorosłych i szkoła zawodowa. Łącznie uczy się tam 1200 uczniów w wieku 16 – 19.

Spotkanie trwało od 18 do 23 października i uczestniczyły w nim delegacje z Polski, Włoch, Hiszpanii, Cypru i Portugalii. Naszą szkołę reprezentowali dyrektorzy: Przemysław Olesiejuk i Joanna Śmieszko, oraz nauczyciele: Anna Furmaniak, Monika Kulikowska i Joanna Orlik. Na pierwszym zebraniu każda z uczestniczących w projekcie delegacji przedstawiła multimedialną prezentację swojej placówki. Dokonywano charakterystyki szkół z uwzględnieniem szczególnych osiągnięć i zainteresowań uczniów z poszczególnych krajów. Prezentacja naszego liceum wzbudziła szczególne zainteresowanie. Polska szkoła na tle szkół krajów południowej Europy zaprezentowała się bardzo pozytywnie i nieco egzotycznie z odmienną kulturą, szkolnictwem i tradycją. W prywatnych rozmowach w przerwach sesji szkoleniowych uczestnicy wyrażali ogromne zainteresowanie naszą szkołą, miastem i krajem, z niecierpliwością oczekując na wizytę w Polsce.

Kolejnym bardzo miłym akcentem było wybranie naszej propozycji logo na logo całego projektu. Logo stworzone przez uczniów klasy I a Bartka Kowalczyka i Arka Nędziaaka zostało na drodze głosowania jednomyślnie wybrane na logo całego projektu i będzie umieszczone na wszystkich dokumentach związanych z realizacją projektu!

Podczas dalszych spotkań żywo dyskutowano nad tematyką projektu, zastanawiając się, na jakie jego aspekty należy położyć szczególny nacisk. Wnikliwie omówiono propozycje zorganizowania podczas kolejnych spotkań warsztatów teatralnych, tanecznych, plastycznych i muzycznych. Ustalono też kalendarz spotkań (warsztaty dla młodzieży): marzec 2011 Hiszpania, maj 2011 Włochy, **październik 2011 Polska**, marzec 2012 Cypr. Spotkanie podsumowujące program odbędzie się w maju 2012 w Portugalii.

Ważnym tematem poruszonym podczas wielogodzinnych dyskusji był problem kryterium wyboru uczniów uczestniczących w projekcie. Ustalono, że uczniowie najbardziej zaangażowani w tworzenie projektu, aktywnie uczestniczący w przygotowaniach będą mieli szansę wyjechać i spotkać się z rówieśnikami ze szkół partnerskich.

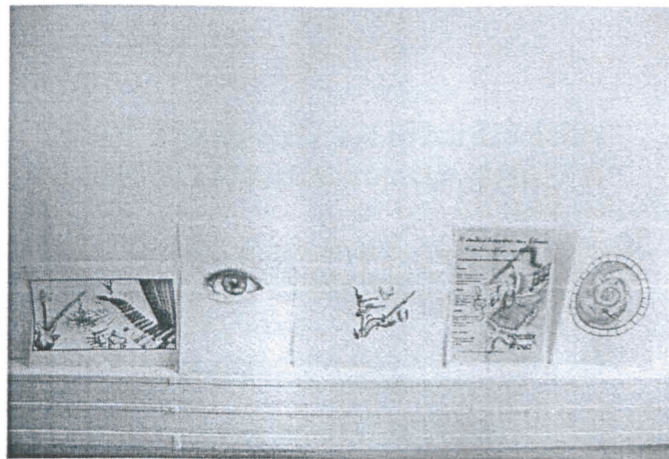
Organizatorzy spotkania zaprezentowali uczestnikom film, który było owocem poprzedniego projektu. Bazując na wcześniejszych doświadczeniach dyskutowano nad takimi szczegółami realizacji wymiany uczniów, jak zakwaterowanie, wyżywienie czy sposób organizowania warsztatów dla młodzieży z takiego kraju. Zapoznano się dokładnie z dyrektywami dotyczącymi realizacji projektu Comenius „Uczenie się przez całe życie”. Przeanalizowano dokument Mice – T Model Instruments for Common Evaluation, który został stworzony po to, aby pomóc szkołom oceniać korzyści płynące z uczestnictwa w wymianach międzynarodowych.

Oprócz uczestniczenia w dyskusjach i obradach delegacje miały też szansę poznania życia szkoły od podszewki. Goście zwiedzili szkołę i szkolne warsztaty. Szczególny podziw budziły klaso-pracownie, bardzo bogato wyposażone i dostosowane do najnowocześniejszych standardów. Biblioteka szkolna posiada wiele stanowisk komputerowych oraz oddzielny dział poświęcony kinematografii z olbrzymią kolekcją filmów DVD. Delegacje obserwowały zajęcia taneczne, uczestniczyły w warsztatach muzycznych, grając na bębnach (zdjęcia dostępne na blogu). Wszyscy zostali zaproszeni też na koncert muzyki narodowej Portugalii – muzyki fado.

Pięciodniowe spotkanie upłynęło w niezwykle milej i przyjaznej atmosferze, dobrze rokując naszemu wielostronnemu projektowi. Wszyscy z niecierpliwością czekają na pierwsze warsztaty młodzieżowe już w marcu. Osoby zainteresowane zapraszamy do współpracy i oczekujemy na ciekawe propozycje.



Niekończące się obrady. Na zdjęciu delegacja hiszpańska podejmująca decyzje w sprawie wyboru logo projektu



Propozycje logo z różnych krajów



Uśmiech zwycięzcy



Wszystkie delegacje razem



Warsztaty muzyczne. Lekcja muzyki latynoamerykańskiej



Spotkanie z dyrektorem szkoły



Koncert muzyki narodowej portugalskiej fado

Anna Parafiniuk, kl. 2d

DOMINIKA I KAROL - MISTRZOWIE PARKIETU

W każdej szkole istnieją osoby, które poprzez swój talent, pasję i umiejętności stają się postaciami charakterystycznymi, wyróżniającymi się na tle społeczności szkolnej. Do takich osób można niewątpliwie zaliczyć Karola Iwanowskiego i Dominikę Leszczyńską z kl. 3 c, którzy zgodzili się udzielić mi wywiadu. Poprzez rozmowę z nimi chciałabym przybliżyć Wam, drodzy Czytelnicy, ich wielką pasję, czyli taniec.

Ania: Kiedy narodziło się Wasze zafascynowanie tańcem?

Dominika: Tańczymy od piątego roku życia. Na początku rodzice wysyłali nas na zajęcia, które miały miejsce w przedszkolu, następnie do klubu AIDA. Z biegiem czasu zaczęliśmy jeździć na turnieje i osiągać satysfakcjonujące wyniki, w następstwie czego postanowiliśmy dalej rozwijać swoje umiejętności.

Ania: Ile czasu poświęcacie tańcu?

Karol: Cztery razy w tygodniu uczęszczamy na treningi i w każdy weekend jeździmy na szkolenie. Ponadto przynajmniej raz w miesiącu staramy się wyjeżdżać na kilka dni do Bydgoszczy, do mistrzów Polski, którzy od ponad roku nas szkolą.

Ania: Taniec wymaga precyzji i z pewnością większą część swojego wolnego czasu poświęcacie właśnie jemu. Jak w takim razie znajdujecie czas na naukę i rozwijanie innych

zainteresowań? Czy udaje Wam się to ze sobą powiązać?

Dominika: Czas na naukę zawsze się znajdzie. Nauczyciele są wyrozumiali, gdy nie ma nas dłużej w szkole. Na wyjazdy zawsze zabieramy ze sobą książki. Teraz, niestety, będziemy mogli mniej swojego czasu poświęcać tańcu, bo przed nami matura, ale żywimy nadzieję, że jednak uda nam się to wszystko ze sobą pogodzić.

Ania: Nie mam co do tego wątpliwości. Wróćmy do początku, czyli Waszych pierwszych kroków, jakie stawialiście w tańcu. Czy opanowanie ich było dla Was trudne?

Karol: Pierwsze taneczne kroki stawialiśmy w przedszkolu. To były podstawy, które nie miały zbyt wiele wspólnego z tańcem i z których opanowaniem nie mieliśmy raczej problemów.

Ania: Czy, Waszym zdaniem, taniec może mieć jakiś wpływ na kształtowanie charakteru?

Dominika: Z pewnością taniec uczy kultury. Obracanie się w towarzystwie tancerzy wymaga od nas całkowicie innego niż na co dzień zachowania. Jednak, żeby to zrozumieć, trzeba tego doświadczyć na własnej skórze.

Karol: Ponadto, ważne jest to, że jako para musimy się traktować z szacunkiem. Stanowi to filar naszych wspólnych relacji. Między innymi dzięki niemu tańczymy ze sobą od wielu lat.

Ania: Taniec stanowi ważny element Waszego życia, zatem czy planujecie wiązać z nim swoją przyszłość?

Dominika: Jak na razie, myślimy tylko o tym, by dobrze zdać maturę. W wakacje okaże się, na którą uczelnię się dostaniemy i czy będziemy studiować w

tym samym mieście. Być może zaistnieje możliwość kontynuowania wspólnej kariery albo też nastąpi moment zmiany partnerów.

Ania: Jakie są Wasze szczególne osiągnięcia?

Dominika: Osiągnąć jest sporo, bo do tej pory byliśmy na ponad stu turniejach, zarówno ogólnopolskich, jak i międzynarodowych. Trudno jest określić, które z nich są dla nas szczególnie ważne. Na pewno bliskie naszym sercom jest zajęcie wysokich miejsc na tzw. Turniejach Grand Prix Polski (tzw. Turnieje IDSF). Poza tym zajmowaliśmy 1., 2. lub 3. miejsca na turniejach międzynarodowych, ogólnopolskich czy też turniejach okręgu lubelskiego.

Ania: Na koniec, chciałabym Was prosić o udzielenie wskazówek osobom chcącym rozpocząć naukę tańca. Może moglibyście zaproponować jakieś konkretne miejsce, gdzie można nabyć podstawowe umiejętności taneczne?

Karol: Osoby zainteresowane tańcem zapraszamy w poniedziałki i w czwartki do Osiedlowego Domu Kultury przy ulicy Zygmunta Augusta na godzinę 16.00 (młodszy) lub 16.45 (młodzież i

starsi). Z pewnością jest to bardzo dobry sposób na spędzenie wolnego czasu.

Ania: Jestem, przekonana, że wiele osób skorzysta z tej możliwości. Dziękuję za udzielenie wywiadu.

Karol i Dominika: My również dziękujemy.



Piotr Olesiejuk, kl. 3 d

Zbrodnia, zabytkowy pałac i starożytna Grecja,

czyli klasa 3 D z wizytą w Ośrodku Praktyk Teatralnych Gardzienice

Kosmos! - głosiło ogłoszenie przy wejściu do wąskiego, ciemnego korytarza jednej z kamienic lubelskiego Starego Miasta. Nie zastanawiając się długo, wszedłem do środka. Tak zaczęła się przygoda...

Koniec września był czasem, kiedy poszukiwaliśmy (my, czyli klasa 3D) spektaklu, który stałby się celem naszej październikowej wycieczki. Gdy byliśmy już blisko wyboru jednego ze "standardowych" przedstawień w "standardowym" teatrze, nagle pojawiła się "niestandardowa" oferta: teatr eksperymentalny, w nowoczesny sposób prezentujący tragedie starożytnych greckich dramaturgów. Jednym słowem - Ośrodek Praktyk Teatralnych w Gardzienicach pod Lublinem. (Trzeba przyznać, że zachęciły nas też pierogi serwowane w przerwie między spektaklami. Ale przecież nie od dziś wiadomo, że to "przez żołądek do serca" jest najłatwiej trafić...)

Droga zdawała się nie mieć końca, gdy autokar po raz kolejny skręcił w wąską, boczną drogę. Wtedy z ciemności mglistej, bezksiężycowej nocy wyłonił się kształt ogromnych ruin. Ruin budynku, który podobno za czasów świetności był gorzelnią. Ale przecież nie to chcieliśmy zobaczyć. Jadąc dalej przez wąską, zabytkową

bramę, znaleźliśmy się na dziedzińcu pałacowym, gdzie przywitał nas przytłumiony blask światła i... piesek o niezbyt gościnnym spojrzeniu. O trafieniu na miejscu przekonywał tylko lakoniczny napis "TEATR" namalowany sprayem na murze.

Co wyróżnia spektakle w Gardzienicach, co czyni je wyjątkowymi nawet wśród teatrów eksperymentalnych? Na to pytanie spróbuję odpowiedzieć na podstawie obejrzanego przedstawienia. Przede wszystkim było to oryginalne spojrzenie na starożytny teatr grecki. Bo - zdawałoby się - kogo w dzisiejszych czasach zainteresowałyby spektakle grane przez kilku facetów w maskach, z rozbudowaną partią chóru, podniosłe traktujące o zbrodniach, polityce i nieuchronności fatum? Tymczasem na gardzienickich spektaklach nie dało się nudzić: od razu zostaliśmy zaatakowani natłokiem dźwięków, okrzyków i słów. Słów po polsku, węgiersku, angielsku, a nawet starogrecku, bo i sami aktorzy stanowili międzynarodowy zespół. Inną kwestią była ich niezwykła sprawność fizyczna, którą musieli się wykazać, wykonując niespotykaną wprost ilość skoków, przewrotów i innych figur gimnastycznych. A przy tym wszystkim forma nie wzięła góry nad treścią - bo z całego chaosu przebijał się oryginalny przekaz Eurypidesa.

Dodatkową atrakcją stało się tzw. "open stage" po zakończeniu przedstawień, kiedy każdy, demokratycznie, mógł wejść na scenę i, na równi z aktorami, zaprezentować swoje umiejętności, pobawić się improwizacją albo pośpiewać przy dźwiękach gitary - doświadczenie niespotykane w zwykłych teatrach instytucjonalnych.

Teatr eksperymentalny nie jest łatwą odmianą teatru, tak w tworzeniu, jak i w odbiorze. Gardzienice zaś to poważny teatr, od ponad 30 lat specjalizujący się w zaszczepianiu widzom innej wrażliwości estetycznej. To teatr, który łamie konwencje i konwenanse. To rozrywka dla wybranych, bo na wysokim poziomie. Ale do najpiękniejszych celów prowadzą przecież wąskie ścieżki.

Wychodziliśmy będąc pod niesamowitym wrażeniem. Czy się podobało? Prawdziwy kosmos!

Aleksandra Pieńkosz, kl. 3 e

Andrzej Stasiuk w Białej Podlaskiej

18 października 2010 r. mieliśmy okazję gościć w Białej Podlaskiej laureata najbardziej prestiżowej literackiej nagrody w Polsce - Nike (w 2005r. za *Jadąc do Babadag*). Przed spotkaniem w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyły się warsztaty pt. „Czekając na... Stasiuka”, mające na celu przybliżenie czytelnikom sylwetki oraz twórczości autora. Andrzej Stasiuk jest bardzo znanym i cenionym pisarzem współczesnym, posiadającym własny, oryginalny styl, zatem spotkanie cieszyło się nie lada powodzeniem.

Uczestnicy wypełnili salę Muzeum Południowego Podlasia po same brzegi, by usłyszeć ciekawe historie z życia autora. Zgromadzeni goście początkowo nieśmiało, z upływem minut jednak coraz chętniej i odważniej zadawali pytania, zarówno te dotyczące twórczości, jak i życia prywatnego pisarza. Andrzej Stasiuk okazał się człowiekiem niezwykle naturalnym i bezpretensjonalnym. Kuluarowe rozmowy toczyły się jeszcze po podziękowaniach i rozdaniu autografów.

Klaudia Weresińska, kl. 1 h

GMINA DRELÓW GMINIE WILKÓW

Nie mogłam siedzieć bezczynnie, gdy w telewizji widziałam, jaki dramat rozgrywa się w Wilkowie, zaledwie 112 kilometrów stąd. Ciężko było na to patrzeć. Przez kilka dni pomyślałam, jaki wpadł mi do głowy wydawał się taki nierealny... Ale, przecież, zawsze warto próbować.

Zaczęłam od swojego Gimnazjum w Drelowie i tutejszej Szkoły Podstawowej. Wywiesiłam plakaty, chodziłam po klasach, każdemu z osobna chciałam opowiedzieć o akcji i zachęcić do pomocy. Udało się. Uczniowie, nauczyciele i pracownicy szkół spisali na medal. Nie spodziewałam się, że efekty akcji w szkole będą aż tak duże. Co dalej? Przecież nie mogłam tego tak zostawić. Ruszyłam po pomoc do władz Gminy. Kolejna dobra wiadomość. Wójt, pan Piotr Kazimierski, ze swojej strony zaoferował nam każdą możliwą pomoc. Zebrałam wolontariuszy, ustaliłam plan akcji i zabraliśmy się do pracy. Poprosiliśmy o pomoc księży z parafii w Drelowie, Szóstce oraz Żerocinie. Pomogli nam rozgłosić całą naszą akcję i zachęcić ludzi

do pomocy. Dary również zbierane były po niedzielnych mszach. W prawie wszystkich sklepach w gminie umieściliśmy kosze, do których można było wrzucać zakupy. Dwukrotnie zbiórka przeprowadzona została w czterech marketach w Międzyrzeczu Podlaskim. O pomoc prosiliśmy również Gminne Centrum Kultury w Drelowie. Pani Wiesława Zaremba zaproponowała nam przeprowadzenie akcji na XIII Dniach Drelowa oraz utworzenie wolontariatu. Mieliśmy własne stoisko z żółtymi koszulkami i plakatami, którymi zachęcaliśmy ludzi do pomocy. Po pewnym czasie zgłaszali się do nas ci, którzy chcieli przekazać coś więcej niż żywność czy chemię. Dostaliśmy m.in. zamrażarkę i 10 kompletów pościeli. Łączna ilość darów, jakie otrzymaliśmy, przekroczyła najśmielsze oczekiwania. Mieszkańcy Gminy Drelów i okolic przekazali ok. 3 tony darów!

Na początku października odwiedziliśmy gminę Wilków. To, co tam zobaczyliśmy, ciężko jest opisać czy opowiedzieć. Na samą myśl cisną mi się łzy do oczu. Mimo całego trudu i problemów, z jakimi zetknęliśmy się po drodze, udało się nam wykonać kawał dobrej roboty. Jesteśmy dumni z tego, że pomogliśmy ludziom, którzy dziękowali nam płacząc i ściskając nas za ręce. Niesamowite uczucie, które uczy tak wielu rzeczy i daje niesamowitą radość w sercu.

Teraz robimy przedświąteczną reaktywację zbiórki. Chcemy zrobić coś w rodzaju paczki świątecznej od Gminy Drelów, tak aby powodzianie nie musieli sobie niczego odmawiać, a na ich stole mogło znaleźć się 12 dań wigilijnych.

Zachęcam wszystkich do podejmowania działalności charytatywnej. Tak wiele przynosi satysfakcji! Chętnie przyłączę się do wszelkich inicjatyw, służąc swoim czasem i doświadczeniem.



Agata Tarasiuk, kl. 2d

Kończy się Rok Fryderyka Chopina

Rok 2009 był rokiem Zbigniewa Herberta, zaś 2011 będzie rokiem noblisty Czesława Miłosza. Uchwałą Sejmu RP rok 2010 jest Rokiem Fryderyka Chopina. Co prawda rok 2010 powoli dobiega końca, jednak warto przypomnieć to, co miało do tej pory miejsce w związku z obchodami ku czci wybitnego polskiego kompozytora.

W tym roku obchodzimy dwusetną rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Chopin, choć urodził się w Żelazowej Woli, to przez większość życia związany był z Warszawą. W okresie Powstania Listopadowego, tak jak większość wybitnych Polaków, emigrował za granicę. Ostatnie lata życia i twórczości spędził w Paryżu. "Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem obywatel świata, Fryderyk Chopin zszedł z tego świata" - napisał w nekrologu zamieszczonym w „Dzienniku Polskim” Cyprian Kamil Norwid. Schorowany kompozytor, czując zbliżający się koniec, wyznał siostrze Ludwice, że chciałby, aby jego serce zostało przewiezione do

Warszawy. Jego życzenie zostało spełnione. Obecnie urna z sercem kompozytora znajduje się w warszawskim kościele św. Krzyża.

Rok Chopinowski znacząco przyczynił się do promocji polskiej kultury i sztuki. Polskę w tym czasie odwiedziło wiele tysięcy turystów, którzy mieli przyjemność uczestniczyć w wydarzeniach upamiętniających twórczość kompozytora. Należały do nich koncerty, projekty renowacji miejsc związanych z Chopinem oraz wszelkiego rodzaju projekty edukacyjne.

Sztandarową inwestycją z okazji jubileuszu było otwarcie warszawskiego Muzeum Fryderyka Chopina w Zamku Ostrogskich przy Tamce. Jako jedno z niewielu na świecie Muzeum może poszczycić się wysokim stopniem informatyzacji. Przyczyni się to z pewnością do popularności obiektu wśród młodzieży.

Z myślą o obchodach uruchomiono trasę spacerową, pozwalającą warszawiakom i turystom

odkryć urokliwe miejsca stolicy związane z młodością Fryderyka. Ławeczki, dzięki udźwiękowieniu, przyczynią się do przybliżenia spacerującym muzyki Chopina. Wystarczy bowiem nacisnąć guzik, żeby ławka, niczym grająca szafa, zagrała wybrany fragment mazurka, poloneza czy walca w wykonaniu kompozytora.

Od 2 do 23 października mogliśmy śledzić zmagania utalentowanych i młodych pianistów z całego świata, którzy rywalizowali w XV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina. Triumfowała Rosjanka Julianna Awdiejewa. W finałowej dziesiątce znalazł się jedyny Polak - Paweł Wakarecy. Konkurs Chopinowski jest jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych konkursów wykonawczych na świecie i odbywa się co 5 lat w Warszawie. Jego wyjątkowość polega na tym, że otworzył on drogę wielkiej kariery wielu młodym artystom.

Rok Chopinowski to nie tylko wydarzenia krajowe. W ramach obchodów jubileuszu odbył się cykl koncertów „Chopin w stolicach jego Europy”. Koncerty odbyły się m. n. w Paryżu, Londynie, Pradze, Wiedniu i Berlinie. Wyzwania globalizacji zmuszały organizatorów Roku Chopinowskiego do podkreślania pochodzenia artysty. Wielu Europejczyków pytanych o

narodowość kompozytora odpowiada, że był on Francuzem. Miejmy nadzieję, że dzięki promocji kultury polskiej za granicą ten stereotyp zostanie przewyciężony.

Polska Organizacja Turystyczna w ramach europejskiego programu „Chopin/Polska/The Course” zorganizowała konkurs dla młodzieży, w którym nagrodą był udział w rejsie żaglowcem „Fryderyk Chopin”. Przez trzy miesiące uczestnicy rejsu odwiedzili europejskie porty, gdzie z dumą promowali nasz kraj. W czasie trwania rejsu został pobity rekord Guinnessa w kategorii największej ilości par tańczących poloneza.

Miejmy nadzieję, że rok 2011 będzie równie obfity w artystyczne doznania oraz dalszą promocję polskiej kultury. Często nie doceniamy tego, z czego jako Polacy możemy być dumni, czyli pięknej tradycji, której Zachód może nam pozazdrościć. Dzięki promocji polskiej kultury i sztuki coraz więcej osób odwiedza nasz kraj. Przyczynia się to do coraz większego zainteresowania Polską ze strony nie tylko osób poszukujących doznań duchowych, ale i inwestorów. Niech zatem rok 2011, Rok Czesława Miłosa, będzie równie udany jak mijający Rok Fryderyka Chopina!

BYŁEM, CZYTAŁEM, WIDZIAŁEM...

BYŁAM, CZYTAŁAM, WIDZIAŁAM...



Aleksandra Tychmanowicz, kl. 1 c

Coke Live Music Festival

Upalne lato, które opuściło nas ponad miesiąc temu, obfitowało w różnego rodzaju festiwale, koncerty i inne imprezy muzyczne...

Od Woodstocku na zachodzie, poprzez Siedlecki Rock Open Air Festiwal na wschodzie, Heineken Opener na północy aż do tytułowego Coke Live Music Festival na południu Polski - w Krakowie.

20 sierpnia bieżącego roku o godzinie 16.00 na teren lotniska Muzeum Lotnictwa Polskiego zostały wpuszczone pierwsze rzesze wygłodniałych fanów muzyki, co otworzyło 5. Coke Live Music Festival. Na imprezę składały się trzy sceny: Main Stage, Coke Stage i Burn Stage.

Piątkowi artyści byli to m. in. Sofa, N.E.R.D., 30 Seconds To Mars, The Chemical Brothers. Pierwszy dzień zakończył się ogromnym sukcesem organizacyjnym Alter Artu, ale wszyscy byli pewni, że najlepsze dopiero przed nami.

W sobotę, 21 sierpnia, około 11.00 przybyłam do Krakowa. Już o 13.00 znalazłam się przy wejściu na teren Coke Live. Bez zdziwienia stwierdziłam, że w tym niemiłosiernym słońcu czatuje już kilkudziesięcioosobowa grupa ludzi, choć do wejścia pozostało jeszcze trzy godziny. To co się tam działo, było istnym szaleństwem. Co kwadrans przybywało po kilka osób, tłum stawał się coraz liczniejszy i coraz bardziej zniecierpliwiony. Taśma oddzielająca nas od bramek i ochroniarzy bardzo szybko straciła wszelkie znaczenie. Kiedy o 16.00, po rewizji, zostałam wpuszczona wraz z innymi na lotnisko, zaczął się istny szal. Większość festiwalowiczów sprintem przemieszczała się pod Main Stage, nie zwracając uwagi na dwie pozostałe sceny czy atrakcje przygotowane przez organizatorów: SPA, sklep festiwalowy, strefę gastronomiczną.

Pierwszy zespół wyszedł na scenę o 17.30. Były to Muchy – dobrze zapowiadający się polski zespół rockowy. Około 19.00 pojawił się psychodeliczny The Big Pink. To przy jego utworach zaczęła się walka o życie w skaczącym i pogującym tłumie. Kolejnym wykonawcą był

Panic! At The Disco. O 21.00, po pięciu godzinach ciągłego ruchu, organizmy ludzi zaczęły się buntować i przeszła przez tłum fala omdleń. Osoby, które zasłabły, wynosiliśmy na rękach ponad głowami, ponieważ ścisk był taki, że nie było czym oddychać i brakowało miejsca nawet na to, by postawić pewnie dwie stopy na ziemi.

Prawdziwa euforia opanowała 450-tysięczny tłum, gdy po raz pierwszy padło słowo „Muse!” i odsłonięto ogromny telebim skrywany tam przez cały festiwal. Wywołało to nagłe poruszenie, kilkanaście dodatkowych omdleń i histeryczne wiski. O 23.00, po siedmiu godzinach naszego oczekiwania i po trzech latach ich nieobecności w Polsce, na scenie pojawił się headliner Coke Live – MUSE. Wrzask publiczności przeraźliwy, prawie raniący uszy. Zmęczenie odeszło w niepamięć przy pierwszych dźwiękach *New Born'a*. Później pojawiły się m. in. takie kompozycje, jak: *Uprising*, *Supermassive Black Hole*, *Undisclosed Desires*, *Bliss*, *Resistance*, *Time Is Running Out*, *Starlight*, słynne *Plug In Baby* i *Hysteria* oraz uwieńczenie wszystkiego - *Knights of Cydonia*. Trójka z Teignmouth dała półtoragodzinny, nieziemski pokaz prawdziwej sztuki muzycznej.

Całe przedsięwzięcie Alter Artu zakończyło się cudownym pokazem sztucznych ogni i ogromną satysfakcją publiczności. Ten festiwal był niezapomnianym przeżyciem. Do tej pory noszę na ręku opaskę festiwalową i stanowczo stwierdzam: „Trzeba więcej takich imprez w Polsce!”

niecny grajek

RIDLEY SCOTT *ROBIN HOOD*

Ostatnio dane mi było obejrzeć nowy film Ridleya Scotta *Robin Hood*. Prawdopodobnie każdy kojarzy i zna już prawie na pamięć losy sławnego banity z lasu Sherwood, ale najnowsza wersja tej opowieści ukazuje nam postać głównego bohatera w nieco innych okolicznościach.

Wszystko zaczyna się w momencie, kiedy Ryszard Lwie Serce wraca do Anglii po trwającej 10 lat krucjacie. Armia jest zdemoralizowana, ludzie żądni łupów. Chcąc trochę odbić sobie straty, Ryszard decyduje się na łupienie francuskich zamków, które akurat znajdują się na jego drodze ku Kanałowi La Manche. Niestety, w czasie ostatniej bitwy pada od strzały wysłanej z kuszy przez zwykłego kucharza, który akurat znalazł się na murach brzońskiego zamku i na chwilę wziął do ręki owo narzędzie... Widząc jak się ma sytuacja, Robin Longstride (nasz późniejszy Robin Hood) wraz z przyjaciółmi, m.in. Małym Johnem i Willem, wycofuje się z pola bitwy, nie czekając na jej rezultat, i udaje się w kierunku wybrzeża, by móc przepłynąć się przez kanał zanim fala uciekającego wojska spowoduje, że ceny za transport drastycznie wzrosną. Ma on zamiar udać się na północ kraju i tam jakoś żyć. Pewne wypadki jednak sprawiają, że zmienia on pierwotne plany i po powrocie do Anglii postanawia udać się do posiadłości Sir Loxleya. Więcej fabuły opowiadać nie będę, by nie psuć Wam zabawy.

Po raz kolejny Ridley Scott zajął się stworzeniem filmu przygodowo-wojennego, gdzie pojedynki zapierają dech w piersiach, a jeden człowiek wypowiada wojnę niesprawiedliwości panującej na świecie. Tak samo było w przypadku *Gladiatora*. Dla

miłośników przygód i samego Robin Hooda nowy obraz będzie przyjemną ucieczką w świat rycerskości.

Osobiście czuję sympatię do Robin Hooda w nowym wcieleniu i w nowej wersji. Zaciekawia głównie scenariusz, który pokazuje początki kariery najślynniejszego złodzieja. Od momentu powrotu Robina do ojczyzny całość nabiera tempa i humoru. Świetnie sprawdza się też para Crowe - Blanchett. Dwójka wyśmienitych aktorów pasuje do siebie i tworzy duet, który chce się obserwować (co prawda bardziej w scenach kłótni i "docierania się" niż w tych romantycznych). Cate Blanchett została świetnie dobrana do roli Marion - zadziornej kobiety, która nie daje sobie w kaszę dmuchać (na wszelki wypadek śpi ze sztyletem), ale która jest jednocześnie piękna i krucha. Jak to zazwyczaj u Ridleya Scotta możemy też liczyć na piękne ujęcia i wyjątkowe sceny batalistyczne.

Robin Hood jest też smakowitym kąskiem dla wszystkich, którzy lubią wypatrywać na ekranie znanych i lubianych. W roli szeryfa Nottingham zobaczymy zmienionego nie do poznania Matthew Macfadyena (*Duma i uprzedzenie*). Śliskiego i podłego księcia Jana gra Oscar Isaac (*Agora*), sir Waltera Loxleya - Max von Sydow, a przebiegłego Godfreya jeden z ulubionych złoczyńców świata - Mark Strong (ostatnio *Sherlock Holmes*)

Podsumowując, czy "Robin Hood" spełnił moje oczekiwania? Ogólnie tak, dostałem to, czego oczekiwałem - przyzwoitą opowieść rodem ze średniowiecza z dobrymi aktorami i dużą dawką akcji w stylu znanym Ridleyowi Scottowi. Polecam ten film każdemu wielbicielowi dobrej przygody, akcji, a także dopracowanych scen batalistycznych.



Karolina Panasiuk, 2e

GDZIE JEST FRED?

Ostatnio, skacząc po kanałach telewizyjnych, natrafiłam na ciekawy film. To interesująca komedia wyreżyserowana przez znakomitego, niemieckiego twórcę filmowego Anno Saula.

Tytułowy bohater Fred jest przystojnym, zadowolonym z życia facetem. Pracuje w firmie budowlanej ze swoimi przyjaciółmi. Ostatnio jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek, gdyż postanawia związać swoją przyszłość z ukochaną Marą, oświadczając się jej. Niestety Fred ma problem. Jest nim, mianowicie, jego syn Linus. Chłopiec jest bardzo zarozumiały, niesympatyczny (w końcu jest jedynakiem), i uważa, że wszystko mu się należy. Pech chciał, że Linus jest zapalonym fanem niemieckiej drużyny koszykarskiej Alba Berlin. Jego marzeniem jest posiadanie piłki z podpisami zawodników. Linus stawia ultimatum Fredowi: zdobędzie mu wymarzoną piłkę lub może pożegnać się z ręką jego mamy. Jakby nigdy nic, Fred przyjmuje wyzwanie, nie wiedząc jeszcze, jakie niesie to za sobą konsekwencje:

tradycyjnie po meczu piłkę z autografami wyrzuca kapitan drużyny do sektora dla osób niepełnosprawnych. Czy bohater zdobędzie piłkę? Z pomocą przyjaciela Fred obmyśla chytry plan i szybko wprowadza go w swoje życie. Czy uda mu się?

Gdy oglądałam tę komedię, niemal płakałam ze śmiechu. Film jest zmontowany z takich scen, jakich nigdy nie widziałam w żadnym dotychczas filmie. Niektórzy po obejrzeniu go mogą pomyśleć sobie, że jest to kicz. Lecz z pewnością jest to powierzchowna ocena. *Gdzie jest Fred* nie jest kolejną głupią komedią. Ma w sobie pewne przesłanie, które każdy powinien zrozumieć na swój sposób. Jeżeli chcecie miło spędzić popołudnie, wieczór lub po prostu poprawić sobie humor, sięgnijcie po ten film. Nie będziecie żałować.



Paulina Parchotiuk, kl. 2 d

„...Kto ma władzę nad zapachami, ten ma władzę nad sercami ludzi...”

PACHNIDŁO PATRICK Sűskinda

Jaki według nas jest idealny zapach? Gdy pachnie wiosną, kwitnącymi kwiatami, czekoladą, a może cynamonem? Tak my wyobrażamy sobie idealny zapach, nie myśląc nawet, że idealnym zapachem jesteśmy my sami. I tak właśnie idealny zapach postrzegał Jean Baptiste Grenouille, główny bohater omawianej tu książki.

Jean Baptiste Grenouille urodził się na targu rybnym pośród smrodu ryb, trupów i innych odorów XVIII-wiecznego Paryża. Gdyby nie wola życia zapewne skończyłby jak poprzednie noworodki, zakopane wraz z odpadkami lub spuszczone do Sekwany. Pierwszy głos Grenouille'a był ostatnim dla jego matki, która za próbę dzieciobójstwa skończyła swój żywot na szafocie.

Dla mnie *Pachnidło* nie jest zwyczajną książką. Jej fabuła całkiem odbiega od innych, które czytałam. Grenouille to zarówno szalony morderca, jaki i człowiek wrażliwy, szukający za wszelką cenę akceptacji, której odmówiono mu już na samym początku życia. Bohatera, odkąd odkrywa on, że jego przeznaczeniem jest zostać perfumiarzem wszech czasów, nie opuszcza marzenie o wydestylowaniu wonności nad wonnościami. To marzenie pchnie go do najbardziej potępianego moralnie czynu, jakim jest morderstwo. Jednak Grenouille nie widzi w tym nic złego, bo czym jest śmierć kilku kobiet wobec stworzenia zapachu idealnego? Oburzające rozumowanie, ale czy zawsze przez całe życie kierujemy się moralnością? Nieraz przekraczamy jej granice, by dokonać czegoś, czym dla Grenouille'a był

idealny zapach. Życiową pasją Grenouille'a jest zapach - jego bukiet, jego esencja, jego absolut. Tworzenie coraz doskonalszych i coraz bardziej wyrafinowanych perfum jest tylko pewnym etapem w życiu bohatera powieści, etapem, który przybliża go nieuchronnie do osiągnięcia celu jego życia: wyodrębnienia zapachu idealnego, zapachu ponad wszystkimi zapachami, absolutu wszystkich wonności - destylatu uzyskanego z dziewiczego ciała kobiety. Dodać należy tutaj: martwej kobiety, uśmierconej szybko i sprawnie, aby strach przed śmiercią nie wpłynął na zmianę jej naturalnego, dziewiczego zapachu. Dla owładniętego pasją Jeana Baptiste'a nie liczy się nic i nikt w drodze do osiągnięcia celu życia.

W *Pachnidlo* intryguje nie tylko historia głównego bohatera, ale też sposób jego przedstawienia. Autor od początku przekazuje nam, że jest on pokraczny, brzydki, karzełkowaty i, po prostu, nijaki. Jak zatem taki człowiek mógłby władać najpiękniejszym zapachem świata? Autor przedstawia Grenouille'a tak, aby wywoływać u czytelnika niechęć, przedstawia go zapewne tak, jak widzieli go otaczający go ludzie. I to właśnie wydaje mi się jedną z najciekawszych rzeczy w książce. Gdy inni autorzy kreują swoich bohaterów na istoty piękne, mądre i wspaniałe, Süskind przedstawia Jeana Baptiste'a jako osobę budzącą odrazę.

Na bohatera nie kreuje postaci Mary Sue, który zapewne nie pasowałby do przedstawionej historii. Ludziom łatwiej jest sobie wyobrazić w roli mordercy człowieka brzydkiego, ponieważ stereotyp każe nam myśleć, że ludzie piękni muszą być dobrzy i przeciwstawiać się wyrzutom w rodzaju Grenouille'a.

Na podstawie książki nakręcono w 2006 roku film. O ile Ben Wisław, według mnie, wyglądem

pasuje do roli Grenouille'a, ponieważ nie ma urody typowego filmowego amanta, o tyle nie podoba mi się sama interpretacja postaci bohatera. W ekranizacji jest on bardziej ludzki od swojego powieściowego prototypu. Kreuje się go na normalnego człowieka, który przez cały czas akcji filmu przeżywa swoje pierwsze morderstwo, celebrując je jakby było czymś niezwykłym, podczas gdy w książce jest on zdecydowanie bardziej bezwzględny. W książce pierwsza z zamordowanych kobiet była dla bohatera tylko częścią planu, a opis morderstwa zajmuje niecałe pół strony!

Powieść jest trudna w odbiorze. Nie każdy potrafi docenić jej wyjątkowość. Oryginalność książki polega, między innymi, na tym, że posiada ona minimalną ilość dialogów. Utwór to przede wszystkim liczne opisy, zwłaszcza opisy wewnętrznych przeżyć bohatera i jego zachowania. Z tego powodu powieść może wydawać się ciężka. Dla mnie na pewno taka nie była - przeczytałam ją praktycznie jednego dnia i na tyle mnie zaintrygowała, że po jakimś czasie postanowiłam przeczytać ją ponownie. *Pachnidlo* to książka, do której się wraca, ponieważ ciągle można odkryć w niej coś nowego. Nie jest to jednak książka do poduszki. Trzeba się nad nią zastanowić i nie każdy zrozumie jej głębszy sens. Ośmielę się stwierdzić, że nie jest to rzecz dla zwykłego, przeciętnego czytelnika.

Pachnidlo jest dziełem oryginalnym, zaskakującym. Bywa odpychające. Jednak, przede wszystkim, ta książka wprost pachnie!



Marlena Smolak, kl. 3 h

Jacek Piekara *Przenajświętsza Rzeczpospolita*

Przenajświętsza Rzeczpospolita to kraj rządzony po przez katolickich fanatyków, policję i służby specjale obcych mocarstw. To miejsce na wskroś zepsute, zamieszkane przez ludzi pozbawionych skrupułów. Donosicielstwo jest na porządku dziennym, a za najłżejsze wykroczenie trafia się na Śląsk, do zespołu obozów koncentracyjnych. Po odkryciu gigantycznych złóż ropy naftowej rozpoczyna się wyścig szczurów. Kto zarobi najwięcej? Właśnie okazało się, że jest coś, co można jeszcze sprzedać...

Bohaterowie *Przenajświętszej Rzeczpospolitej* Jacka Piekary to zaiste niezwykli ludzie, odzwierciedlenie największych wad społeczeństwa. Przedstawieni są w sytuacjach mających jak najwyraźniej ukazać ich zupełnie zepsute charaktery. W miarę rozwoju fabuły czytelnik obserwuje galerię degeneratów, którym nieobce są alkoholizm, prostytutka i łapówkarstwo. Jedną z najbardziej charakterystycznych postaci jest pisarz Konrad Piotr. Udało mu się awansować do grona najbogatszych, gdyż umiał pisać to, czego od niego oczekiwano.

Czasem miał wyrzuty sumienia, jednak w rzeczywistości był nie idealistą, lecz maskującym się, integralnym elementem systemu, który wobec większości nazywał „zbrodniczym”.

Na uwagę zasługuje również zróżnicowanie społeczeństwa egzystującego w Przenajświętszej. Można wyszczególnić w nim dwie warstwy: opływających w dostatki duchownych i polityków oraz zwykłych obywateli, żyjących w ciągłym strachu przez policję i karzącą ręką kościelnych dostojników. Czytelnik zaczyna się zastanawiać, jak dużo lub jak niewiele różni mieszkańców Polski i Przenajświętszej Rzeczypospolitej.

Rzucającą się w oczy cechą powieści jest nagromadzenie wulgarnych, naturalistycznych scen. Walka na śmierć i życie między dziećmi o kilka

drobnych na ulicy, szczegółowe opisy aktów miłosnych i przesyczone wulgaryzmami dialogi podkreślają jak bardzo zdegenerowana jest Przenajświętsza Rzeczpospolita. Stylizacja językowa może razić wrażliwych odbiorców, jednak, moim zdaniem, ma ona w powieści określoną funkcję.

Podsumowując, *Przenajświętsza Rzeczpospolita* jest trudną lekturą. Przy czytaniu nachodzą nas niewesołe myśli o możliwości spełnienia się ponurej wizji autora... Zdaję sobie sprawę, że nie jest to książka dla każdego odbiorcy. Większość po prostu skreśli ją ze względu na wszechobecną brutalność i wulgaryzmy. Ja jednak uważam, że książkę warto przeczytać choćby dla zyskania orientacji w wielości kierunków rozwojowych najnowszej prozy polskiej.



Konrad Jówko, kl. 1 h

***Malowany człowiek* Petera V. Bretta**

Chciałbym podzielić się wrażeniami z lektury książki *Malowany człowiek*. Zacznę może od samego mało znanego autora. Peter V. Brett urodził się w 1973 roku. Studiował literaturę i historię sztuki na uniwersytecie w Buffalo, lecz książki pisał rekreacyjnie i z poczucia własnej potrzeby, nie wierząc, że z pisania książek można wyżyć. Dlatego też przez kilka lat pracował najpierw w sklepie z komiksami, a później w wydawnictwie medycznym. W końcu zdecydował się jednak wydać swoją debiutancką powieść, którą jest właśnie *Malowany człowiek*, i od razu podbił światowy rynek. Moim zdaniem całkowicie zasłużenie. Dlaczego?

Dlatego, że książka ta udowodniła, że z gatunku fantasy można wykrzesać jeszcze trochę świeżości. Że w tego typu książce nie musi być wcale ogromnych bitew, wielkich bohaterów i ras żywcem ze świata mitów i bajek. W książce tej nie znajdziecie zbyt wielu rodzajów mitycznych stworzeń, ale nie oznacza to, że nie ma ich w ogóle, gdyż w sumie to właśnie o takie stworzenia opiera się cała opowieść.

Świat wymyślony przez Bretta nie różni się prawie niczym od zwykłego świata w czasach średniowiecznych. Są miasta z możnymi władcami i osady, które na te miasta zarabiają. Różnica tkwi w tym, że nikt nie może oddalić się od osady ani miasta dalej niż o pół dnia drogi. Dlaczego? Ponieważ noc w *Malowanym człowieku* bardzo różni się od normalnej. W nocy materializują się krwiożercze demony, które zabijają każdego, kto nie znajdzie się w porę za specjalnymi kręgami runicznymi zatrzymującymi potworne stworzenia.

W tym świecie Brett umieścił kilku ludzi, którzy lekko odstają od płochliwego społeczeństwa. Jest młody chłopak, który za wszelką cenę chce walczyć z demonami, dziewczyna, której życie zniszczyła zwykła plotka, oraz minstrel, który, mimo kalectwa, gra na skrzypcach tak pięknie, że do jego muzyki tańczą nawet potwory. Historie tych trzech, zdawałoby się, nic nie mających wspólnego bohaterów krzyżują się i to w dość ważnych momentach, przez co chciałoby się przeczytać sto stron, żeby tylko dowiedzieć się, co stało się z poprzednim bohaterem. Zresztą sama książka kończy się w ten sposób, że od razu chce się chwycić za następną część.

Brett pisze książkę językiem dosyć prostym i zrozumiałym dla wszystkich. Tłumacz, którego nazwiska nie znam, także nie popełnił żadnych widocznych błędów. Tak naprawdę jedyne do czego mogę się przyczepić w tej książce, to właśnie prostota. Autor żałuje nam bogatych opisów, które naprawdę lubię, i używa języka, który nie zmusza do skupienia się nad książką. Mniej uważny czytelnik może z tego powodu pominąć ważne wątki, których, mimo ich prostoty, jest dużo. Muszę też trochę ponarzekać na samą fabułę. Mimo tego, co napisałem wcześniej, uważam, że historia ukazana w *Malowanym człowieku*, mogłaby być głębsza i bardziej zawiła. Zdarzyło mi się bowiem kilka razy przewidzieć, co będzie się działo za kilka stron.

Podsumowując, *Malowany człowiek* to świetna książka ze świetną i świeżą historią, przystępna dla niewprawionego czytelnika. Dla człowieka, który przeczytał dużo dobrych książek, jest ona jednak zbyt prosta, za mało złożona. Dlatego daję jej ocenę 5/6.



Natalia Skorys, kl. 2 e

Chemia śmierci – powieść dla ludzi o mocnych nerwach

Powieść Simona Becketta mrozi krew w żyłach. Akcja odbywa się we wsi Manham, która, według jej mieszkańców, była jednym z najspokojniejszych miejsc na naszej planecie. Życie toczyło się tutaj we własnym sennym tempie, a wszystkie nieszczęścia świata dziwnym trafem omijały tę małą angielską wioskę. Pewnego dnia miało się to zmienić. Mieszkańcy zostali brutalnie wyrwani z tego pięknego snu przez odkrycie dokonane przez kilku chłopców. Sally Palmer, lokalna pisarka, została znaleziona martwa, zaś jej zmasakrowanym zwłokom ktoś doprawił... skrzydła. Pewne było, iż nie jest to zwykłe morderstwo, lecz dzieło szaleńca. Co gorsze, mordercą mogła być nie osoba z zewnątrz, lecz ktoś, kogo mieszkańcy dobrze znali, z kim żyli, rozmawiali, pracowali od lat. Od tej chwili każdy stał się podejrzanym...

Doktor David Hunter rzuca wyzwanie szaleńcowi. Jego bronią staje się sekret, który przed laty przywiózł do Manham i którego zaciekle bronił przed wyjściem na światło dzienne. Bohater wie o śmierci więcej niż przeciętny lekarz, jest wręcz specjalistą w tej dziedzinie. Policja bardzo szybko się o tym dowiaduje i nawiązuje z nim współpracę, by wspólnie odnaleźć i unieszkodliwić psychopatę. Nie jest to jednak łatwe, szczególnie, że zegar tyka i odlicza czas pozostały do kolejnego bestialskiego mordu.

Napięcie w *Chemii śmierci* rośnie z każdym rozdziałem. Autor raczy nas kilkoma zwrotami akcji, dzięki którym napięcie rośnie, a czytelnik ma poważne problemy z oderwaniem się od lektury. Stylowi autora także nie można niczego zarzucić. Pisarz stosuje dwa rodzaje narracji: pierwszo- i trzecioosobową, zależnie od tego, w jaki sposób chce przedstawić akcję. Jednym z narratorów jest doktor Hunter, który bardzo szczegółowo opisuje ciała i miejsca zbrodni. Robi to jednak w sposób tak ciekawy i umiejętny, że - zamiast odrazy - budzi zainteresowanie. Jego opisy, wyjaśnienia i wnioski zawierają sporą dawkę wiedzy z dziedziny medycyny sądowej.

Mocnym elementem powieści są postacie. Czytelnik ma powody, by większość z nich, jeśli nie wszystkie, podejrzewać. Tajemnice z przeszłości, charakter, możliwy motyw, a nawet wykonywany zawód sprawiają, iż co chwila kto inny wydaje się potencjalnym zabójcą. Postacie są żywe. Budzą w nas sympatię, niechęć, współczucie, a niekiedy nawet pozwalają utożsamić się ze sobą.

Chemia śmierci jako mieszanka thrillera i kryminału powinna zainteresować zarówno wiernego fana Hannibala Lectera, jak i zagorzałego wielbiciela Myrona Boltaira. Sądzę, że również czytelnicy, którzy do tej pory nie czytali zbyt dużo tego typu utworów, mogą znaleźć w omawianej książce coś dla siebie. Czytałam tę powieść kilkakrotnie i polecam ją każdemu, kto lubi fascynującą, pełną napięcia i naprawdę wciągającą lekturę.



Karolina Panasiuk, kl. 2 e

Legia odprawia lidera z kwitkiem. Legia 2-0 Jagiellonia

W sobotnie popołudnie przy ulicy Łazienkowskiej mierzyły się dwie wielkie marki polskiej piłki nożnej: Legia Warszawa stanęła do walki z Jagiellonią Białystok. Już od początku meczu goście pokazali swój charakter i rzucili się na nieco rozkojarzoną w pierwszych minutach Legię. Pierwszy kwadrans należał do piłkarzy przyjezdnych, którzy zdecydowanie dominowali na boisku. W 14. minucie meczu gola zdobył Skerla, jednak arbiter nie uznał bramki odgwizdując spalonego. Od tego momentu

piłkarze warszawskiej drużyny przebudzili się na dobre i rozpoczął się prawdziwy mecz, który z pewnością podobał się kibicom. Legia wzięła się do roboty, a na minutę przed końcem pierwszej połowy gola "do szatni" zdobył Ivica Vrdoljak - kapitan Legii.

W drugiej połowie Legioniści starali się szanować każdą piłkę i długo konstruowali swoje akcje, czekając na błędy rywala. Podopieczni Michała Probierza z każdą uciekającą minutą grali coraz bardziej nerwowo i rzadko stwarzali zagrożenie pod

bramką Legii. Dopiero w 68. minucie bardzo groźnie uderzył Kamil Grosicki, ale uderzenie młodego reprezentanta Polski nie zaskoczyło bramkarza stołecznej drużyny. W 80. minucie w dogodnej sytuacji znalazł się Pawłowski, ale trafił wprost w bramkarza. Podczas 82. minuty meczu Legia Warszawa zdołała odpowiedzieć. Po składowej akcji w sytuacji sam na sam z bramkarzem gości znalazł się Maciej Iwański, jednak był on nieprzepisowo zatrzymywany przez Rafała Grzyba, który za to zagranie otrzymał czerwoną kartkę.

W ostatnich minutach meczu osłabiona Jagiellonia Białystok desperacko próbowała odrobić

straty. W doliczonym czasie gry w pole karne Legii ruszył nawet bramkarz gości - Sandomierski. Warszawiaczy po przejęciu piłki zdołali wyjść z szybką kontrą, a mianowicie z własnego pola karnego piłkę wyprowadził Ariel Borysiuk - przebiegł z nią dwadzieścia metrów, po czym podał do Jakuba Rzeźniczaka, który miał przed sobą pustą bramkę i płaskim strzałem po ziemi przypieczętował zwycięstwo Legii nad Jagiellonią.

Warto zwrócić uwagę, że zawodnikiem meczu został wybrany piłkarz pochodzący z Białej Podlaskiej - Ariel Borysiuk.



Anna Parafiniuk, kl. 2 d ŻEGLARSKIE WIEŚCI

9 października odbył się wyjazd do Międzyrzecza Podlaskiego na „Święto Ryby”. Wyjazd został zorganizowany przez panią profesor Katarzynę Kuszneruk, która czuwa nad grupą żeglarzy z naszej szkoły. Wyjazd został zorganizowany z myślą o nabyciu nowych umiejętności z żeglarstwa i jako okazja do oderwania się od szarej monotonii dnia codziennego.



Piętnastoosobowa grupa uczniów bardzo mile spędziła czas w Międzyrzeczu. Jednym z punktów programu był koncert piosenki żeglarskiej. Oprócz tego odbyły się liczne zajęcia z zakresu wiedzy śródlądowej. Uczniowie pod czujnym okiem instruktora.... mieli okazję nabyć nowe umiejętności z zakresu teorii żeglowania i spraw technicznych. Pan instruktor uczył, w jaki sposób należy refować żagle, co przy wietrznej pogodzie jest czynnością niezbędną, jak posługiwać się podstawowym sprzętem. Pan instruktor przedstawił także wymogi PZZ-u dotyczące

zasad zachowania bezpieczeństwa na wodzie. Opowiadał, jak należy postępować w przypadku niespodziewanego szkwału. Zajęcia okazały się niewymownie pomocne i przydatne, zwłaszcza jako przygotowanie na niebezpieczeństwa czyhające na wodzie.



Ostatnio bardzo głośno mówiło się o sytuacji związanej z polskim żaglowcem „Fryderyk Chopin”. W rejsie uczestniczyła młodzież, która została wybrana w trakcie czerwcowych eliminacji w Szkole Orląt w Dęblinie. Rejs trwał już miesiąc, gdy 29 października żaglowiec dopływał do Wielkiej Brytanii. Podczas sztormu „Fryderyk Chopin” stracił maszty. Załoga myślała wówczas o najgorszym. Na szczęście kapitan Baranowski oznajmił, że życzliwi ludzie zaoferowali pomoc i że dopłynięcie na Karaiby jest naprawdę możliwe. Przygoda związana z rejsiem należała do ekstremalnych. Młodzież mogła liczyć na wsparcie Anglików, którzy uczestnikom rejsu zaoferowali

schronienie i możliwość uczęszczania na lekcje do pobliskiej szkoły.

Biorąc pod uwagę to, że rejs "Chopinem" omal nie zakończył się katastrofą, wszyscy żeglarze powinni poważnie podchodzić do wszelkich wskazówek udzielanych im przez instruktorów, a takie zapewnił m.in. wyjazd na "Święto Ryby", w którym wzięła udział część uczniów naszej szkoły. Wyjazdy tego typu, oprócz tego, że pełnią funkcję edukacyjną, są świetną



AKTUALNOŚCI SPORTOWE!!!

21 października 2010 roku odbyło się uroczyste podsumowanie współzawodnictwa sportowego. Po wniesieniu flagi olimpijskiej i zapaleniu znicza głos zabrał Przemysław Olesiejuk, dyrektor I LO im. J. I. Kraszewskiego. Serdecznie powitał gości: Krzysztofa Babiską, lubelskiego Kuratora Oświaty, Mirosława Korbuta, dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Halinę Drozd, kierownika Oddziału Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Jana Jańczuka, Sekretarza Powiatu Bialskiego, Andrzeja Czapskiego, prezydenta Miasta Biała Podlaska, Andrzeja Mironiuka, kierownika

W kategorii Licealiada, już po raz piąty

od 2005 roku, I miejsce w województwie lubelskim zdobyło I LO im. J. I.

Kraszewskiego.

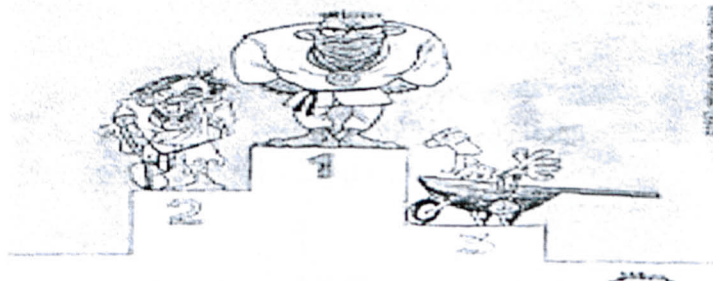
Puchar i list gratulacyjny odebrał dyrektor szkoły, mgr inż. Przemysław Olesiejuk, dyplomy - nauczyciele wychowania fizycznego: mgr Anna Chudzik, mgr Mariusz Dorosz, mgr Maciej Hetmańczyk, mgr Katarzyna Kuszneruk, mgr Wiktor Laszuk, mgr Mirosław Wieliczuk. Nagrody wręczył Mirosław Korbut, dyrektor Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie. (zdjęcia)

formą spędzania wolnego czasu, dając możliwość oderwania się od codziennych obowiązków i nawiązywania nowych znajomości i przyjaźni.

Na zakończenie dnia rozpalono ognisko i wszyscy mieli możliwość zjedzenia ryby. Pomimo zmęczenia osoby powracające z Międzyrzecza były szczęśliwe, że mogły uczestniczyć w tak ciekawym przedsięwzięciu. A następne, jak zapewnia pani profesor Katarzyna Kuszneruk, odbędzie się już wiosną!

bialskiego Oddziału Kuratorium Oświaty w Lublinie, dyrektorów, nauczycieli i uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, które osiągnęły najwyższe w województwie lubelskim wyniki sportowe w roku szk. 2009/2010.

Uroczystego podsumowania dokonał Henryk Grusznok, wiceprezes Lubelskiego Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego.



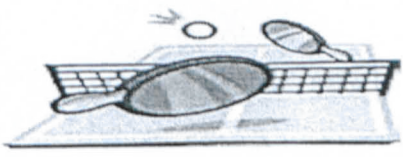
Kolejne wyróżnienia zostały przyznane najlepszym szkołom w kategorii Gimnazjada oraz Igrzyska, natomiast pamiątkowy medal odebrał Henryk Grusznok, wiceprezes Lubelskiego Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego. Wszyscy zwycięzcy przyjęli szczere gratulacje i życzenia jeszcze większych sukcesów w nowym roku szkolnym.

Uroczystość uświetniły przygotowane specjalnie na tę okazję programy szkolnych zespołów sportowych. Publiczność z uznaniem obserwowała występy zespołów cheerleaders, grupy akrobatyki sportowej i tancerzy.

tekst: dr Anna Chomicz



DOTYCHCZASOWE WIĘKSZE:) SUKCESY

 Lekkoatletyka	 26.10.2010 - Wojewódzkie Sztafety. Biegi Przelajowe:	I miejsce - 4 rok z rzędu- dziewczęta VI miejsce - chłopcy 12.10.2010 - Wojewódzka Liga L.A. II miejsce - dziewczęta VI miejsce - chłopcy
Tenis Stolowy 	Final Powiatu: I miejsce dziewczęta: Adamiuk Natalia I miejsce chłopcy: Litwiniuk Łukasz	Rejon: Litwiniuk Łukasz - VI miejsce Adamiuk Natalia - IX miejsce
 A co jeszcze przed nami?;-) I runda piłka ręczna liga	<u>29 XI 2010 (środa) Hala LO Kraszewski</u> Kraszak Biała Podlaska-Platerka Biała Podlaska Dziewczęta -15.30 Chłopcy - 16.10 <u>2 XII 2010 (czwartek) Hala SP Nr.5</u> Piątka Plus Biała Podlaska - Kraszak Biała Podlaska Dziewczęta - 17.00 Chłopcy - 17.40	<u>6 XII 2010 (poniedziałek) Hala Kraszewski</u> Kraszak Biała Podlaska -Technik Biała Podlaska Dziewczęta -15.30 Chłopcy -16.10 <u>15 XII 2010 Hala LO Plater</u> Zakład Doskonalenia Zawodowego - Kraszak Biała Podlaska Dziewczęta -14.00 Chłopcy -14.40

Trzymamy kciuki za naszych szczypiornistów oraz szczypiornistki! **PAMIETAJCIE KRASZAK GÓRĄ!!!**

Plebiscyt na najlepszego sportowca szkoły!!!



W tym numerze przedstawiamy Wam, drodzy czytelnicy, listę kandydatów do tytułu na najlepszego i najpopularniejszego sportowca naszej szkoły. Nauczyciele wychowania fizycznego wyłonili kandydatów, którzy już mają za sobą starty na zawodach. W kolejnych numerach będziemy przybliżać sylwetki poszczególnych kandydatów, a niebawem ukażą się ich zdjęcia w gablocie. Wy, drodzy czytelnicy, przyglądajcie się im uważnie nie tylko na boisku, ale także poza nim, gdyż dobry sportowiec to niezwykle osobowość w każdej sferze życia:) Liczymy na was, a oni na wasze głosy. Już niebawem dowiecie się więcej szczegółów. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody.

Rozstrzygnięcie już całkiem blisko, czyli pod koniec roku szkolnego;-) **A OTO I ONI:**

Pływanie: - Klaudia Kołodziejczuk III B - Sylwia Bulwid III G - Kasia Sawczuk IIIH - Ewa Skerczyńska IIID+TZ	Pilka Siatkowa: - Magda Waniek IIB - Dominika Berzyńska IIF - Ewelina Zbaracka IIID - Michał Nestorowicz IIG	Pilka Ręczna: - Maja Mospinek IIB - Patrycja Stelmaszuk IID - Mariola Meleńczuk IIC - Anna Wojcieszuk IIB - Aleksandra Guberska IIC - Łukasz Rudzki IIID
Pilka Koszykowa: - Paulina Głuchowska IIE - Anna Lipińska IIB - Igor Sobol IIID +PR - Adam Abramczuk IIIG - Damian Demczuk IIIG - Przemysław Arnold IIID - Michał Pińczuk IIA - Jakub Lewandowski II B	Lekkoatletyka: - Małgorzata Ułasiuk IIID - Patrycja Prudczuk IIIE - Izabela Goławska IIIG - Natalia Brzozowska IIF - Katarzyna Siłacz II G - Katarzyna Malesa IIIF - Izabela Witan IID - Katarzyna Żelazowska IIA - Emilia Kozuchowska IIE - Przemysław Skorodziuk II E +PN - Paweł Zabielski IID +PN - Piotr Chodun IIID - Jakub Kuszneruk IIIA - Piotr Demidowicz IIID +PR - Paweł Patrejko IIIE - Paweł Michalczuk IID +PN	Tenis stołowy: - Łukasz Litwiniuk IIIH - Patryk Hołownia IIG - Natalia Adamiuk IIIF

REDAKCJA: dr Stefan Wrzosek, mgr Katarzyna Kuszneruk, mgr Anna Makarewicz, mgr Joanna Orlik, Emilia Domańska, Konrad Jówko, Damian Klimiuk, Piotr Olesiejuk, Karolina Panasiuk, Anna Parafiniuk, Paulina Parchotiuk, Aleksandra Pieńkosz, Izabela Szaciłło, Natalia Skorys, Przemysław Skrodziuk, Marlena Smolak, Agata Tarasiuk, Aleksandra Tychmanowicz, Klaudia Weresińska

Zapraszamy do współpracy i prosimy o nadsyłanie tekstów do publikacji i wszelkich uwag na adres e-mailowy: krasztest_1@wp.pl